

→ 30-31 grudnia TEATR WIELKI

NIETOPERZ ZEMŚCI SIĘ W SYLWESTRA

MAREK BOCHNIARZ

– Myślę, że nie tylko w Polsce ludzie na wakacjach dostarczają sobie nadmiaru doświadczeń, których brakuje im na co dzień – mówi Krzysztof Cicheński, który na operowego sylwestra przygotowuje „Zemstę nietoperza”

ROZMOWA Z
KRZYSZTOFEM
CICHEŃSKIM,
reżyserem

Marek Bochner: Najpierw miałeś być dramaturgiem „Zemsty nietoperza”. Ostatecznie zastąpiłeś Krzysztofa Szanieckiego jako reżyser.

Krzysztof Cicheński: Od początku pracowaliśmy razem nad koncepcją spektaklu. Krzysztof miał pomysł, aby akcja działa się na statku i to nas zainspirowało. Później zdecydowaliśmy, że podejmiemy się także reżyserii.

Przy „Zemście nietoperza” byłeś też odpowiedzialny za libretto. Wprowadziłeś dużo zmian?

Staralem się zmienić jak najmniej. Julian Tuwim wykonał pracę na niemieckim oryginale z dużym talentem poetyckim i muzycznym. To się świetnie słyszy, jak polski język i jego akcenty są wpisane w melodię, która jest przystosowana przeciw do zupełnie innego języka! Dlatego nie ru-

szylem numerów śpiewanych. W scenach mówionych trzeba było dokonać wielu koniecznych wyborów i skrótów, a także przystosować tekst do współczesnych realiów i nowego miejsca akcji, jakim jest luksusowy statek.

Dlaczego tak bardzo trzeba było poszatkować polski przekład?

Chodzi o pewną ekonomię sceny – bez skrótów spektakl trwałby z czterech i pół godziny, poza tym wiele słów i opisów daje się przecież zastąpić teatralnym gestem i działaniem. Trzeba też wyjaśnić związek poszczególnych wydarzeń z główną intrygą. Tuwim tę logikę potraktował nieco powierzchownie i jedynie w polskim tytule wzmocnił ten najważniejszy wątek, z którego wynika cała fabuła. W bogactwie językowych zabaw, pomiędzy świetnymi piosenkami gubi się gdzieś związek przyczyny i skutku – to jednak nie jest złe, bo daje reżyserowi wiele możliwości.

Akcję opery przenieśliście na pokład statku.

...z podwiedeńskiego kurortu. Statek jest też jak najbardziej współczesny. To właśnie na takich rejsach można odnaleźć podobne, operetkowe niemalże bogactwo różnych form rozrywki. Gdy ludzie za ciężko zarobione pieniądze dostaną się na luksusowy statek, niejako już muszą się na nim zabawić i od rana popijać szampana. Idą do kasyna, na bal czy koncert i uczestniczą w tych wszystkich przyjemnościach, które zostały dla nich zorganizowane. To, co w teatrze oglądaliśmy z dystansem i przymrużeniem oka, na statkach staje się doświadczeniem bardzo realnym.

Niektórzy traktują bywanie na takich rejsach jako swoją codzienność, bo ich na to stać. Czują się pewnie reprezentantami jakiejś śmietanki towarzyskiej, czy to tej bardzo współczesnej, wyluzowanej, czy może konserwatywnej w manierach i kostiumach. Wiele osób odkłada jednak latami pieniądze, aby choć raz, na takim rejsie właśnie poczuć się osobą z wyższych sfer. Wielu ulega fascynacji takim towarzystwem i salonowymi intrygami, które stają się treścią samego życia, i które operetka tak doskonale podpatruje i naśladuje.

Czy „Zemsta nietoperza” trochę się nie zestarzała?

Nie sądzę. Być może realia świata przedstawionego nie przystają już do doświadczeń współczesnego odbiorcy, ale sens konkretnych sytuacji pozostał ten sam. Na przykład relacje społeczne czy przepisy prawne, określające działanie postaci wydają się historyczne i łatwiej je pokazać w bliższej sytuacji. Gdy wchodzimy na statek, to spontanicznie kłaniamy się tym, którzy mają mundury, a traktujemy z góry kelnerów i sprzątaczy. I nie wiemy za bardzo, czy kapitan jest naszym zwierzchnikiem czy świadczy jednak usługę, za którą zapłaciliśmy. To jest całkiem zabawne.

Nowe monologi są twoim własnym pomysłem?

Niektóre dłuższe fragmenty, przetłumaczone przez Juliana Tuwima, trzeba było nieznacznie zmodyfikować, na przykład zmieniając „księcia” na „kapitana”, migrenę na chorobę morską czy śliwowicę strażnika więziennego Frosza na rum.

Ci, którzy dobrze znają „Zemstę nietoperza”, niejednokrotnie zaskoczeni i tym bardziej rozbawieni będą tym, że to, co Tuwim wymyślił sto lat temu, tak bardzo pasuje do realiów współczesnych. Wszystkie tak zwane „klasyki”, słynne powiedzonka i dialogi z polskiej wersji tej operetki padną ze sceny Teatru Wielkiego. **W waszej interpretacji „Zemsta nietoperza” stała się satyrą na Polaków ciułających na wakacje all inclusive?**

Nie. Wakacje i rejs są tylko pewną konwencją, ukazującą beztroskie spędzanie czasu. Myślę, że nie tylko w Polsce ludzie na wakacjach dostarczają sobie nadmiaru doświadczeń, których brakuje im na co dzień. Operetka powstała dla publiczności mieszczańskiej i z pewnością lansuje pewne nowobogackie postawy, którym nierzadko ulegamy.

To z kogo się śmiejemy w „Zemście nietoperza”?

Treść wielu operetek wydaje się beztroska – śmiejemy się z sytuacji, które osobiście sprawiałyby nam pewnie jakiś ból czy dyskomfort. Nie roztrząsamy tu jednak wielkich tematów, tak jak w wielu operach – miłości, namiętności, żądzy władzy czy zbrodni i śmierci. To intryga towarzyska, której konsekwencje nie są ostateczne, a jej skala nie szybuje w rejony metafizyki. Jest w tym jakaś mała gorycz – podobnie jak w „Moralności pani Dulskiej”. To salon, w którym dzieją się różne złe rzeczy, raczej grzeszki niż grzechy. Widz wie, że stoją za tym negatywne emocje, ale oceny moralne są zawieszane z dwóch powo-

dów – teatralna konwencja buduje dystans, a piękna muzyka budzi empatię. Patrzymy na bohaterów z przymrużeniem oka, widzimy sztuczność ich operetkowych własności gestów, choć ta przesada i sztuczność w wielu publicznych sytuacjach jest bardzo naturalna. W tym sensie śmiejemy się z samych siebie, jeśli potrafimy sobie wyobrazić nas samych w podobnych momentach. Z drugiej strony muzyka działa bardzo emocjonalnie, wywołuje autentyczne reakcje i tym samym zbliża nas do postaci.

Czytałem o badaniach, z których wynika, że Polacy są jedną z najmniej empatycznych nacji na świecie. Trochę wstyd.

Może jako zbiorowość faktycznie jesteśmy mało empatyczni, zwłaszcza gdy traktujemy różne sprawy racjonalnie i na chłodno. Dlatego tak bardzo potrzebna nam jest kultura i sztuka, która potrafi wzbudzić w nas jakąś reakcję emocjonalną. Muzyka jest jednym z tych środków, które działają na nas emocjonalnie. Być może mamy taką kulturowo-historyczną przypadłość, że spychamy uczucia na dalszy plan, przeżywamy je w samotności lub ujawniamy najwyżej w gronie najbliższych krewnych. Przedsiębiorczość, która polega na dbaniu o własny interes czy przywiązanie do rodziny, w której czujemy się swojsko, być może osłabia naszą społeczną empatię. Wierzę jednak w to, że indywidualnie każdy z nas ma w sobie ogromne pokłady współodczuwania i przejawia je w różnych inicjatywach, które nie dają się ująć w statystykach. ✪